

Wprowadzenie

Słowo „akwaaba” w języku twi, najbardziej rozpowszechnionego w Ghanie, oznacza dosłownie *witamy*. Praktycznie to wyrażenie używane jest na terenie całego kraju i jest zrozumiałe przez użytkowników pozostałych 65 języków występujących na terytorium Ghany. Słowo to zawiera w sobie nie tylko życzliwe powitanie, ale także uczucia serdeczności, miłości, radości i troski wobec przybywającego gościa. Wypowiadane jest z uśmiechem i radością, także od razu można zrozumieć jego sens, nie poznawszy jeszcze jego werbalnego znaczenia. To słowo stało się już jednym z symboli Ghany. Gościnność w Ghanie jest świętym prawem i obowiązkiem zarazem, czego można doświadczyć na każdym kroku. Towarzyszą jej różne rytuały i ceremonie, w zależności od miejsca i plemienia. Jednym z takich rytuałów jest podanie gościowi na powitanie wody. Jak wiemy, szczególnie w Afryce, woda oznacza po prostu życie. Zresztą chyba nie tylko w Ghanie.

Jak już mówili starożytni Rzymianie „omne trinum perfectum est”, co się wyklada, że wszystko, co potrójne jest doskonałe. Tak doszliśmy do trzeciej części moich opowieści o Ghanie, która opowiada o moim trzecim roku spędzonym w tym pięknym kraju. Co do wspomnianej doskonałości, to jednak gwarancji dać nie mogę, że ta część będzie lepsza od dwóch poprzednich (*Rajski kraj Ghana* oraz *Zapiski z Ghany*); to już ocenią sami czytelnicy. Ale chciałbym zwrócić uwagę, że pomimo odrębnego tytułu ten trzeci odcinek stanowi część pewnej całości, co przejawia się w podobieństwach zarówno w formie, jak i w treści umieszczonych tam opisów. Treścią jest pełnienie mojej misji w Ghanie, a formą krótkie relacje z poszczególnych wydarzeń, w których uczestniczyłem. Przy okazji staram się ukazać pewne ciekawostki z różnych obszarów ghańskiej rzeczywistości. O ile znajduję, to staram się także wspomnieć jakieś polskie ślady w różnej postaci tam występujące. W pewnym sensie to upodobanie do znajdowania śladów własnego kraju poza jego granicami, też jest właściwe i samym Ghańczykom. Ta opowieść składająca się z opisów licznych uroczystości, celebracji, miejsc i ludzi, które składają się na jeden obraz, w jego różnych odcieniach. Tym obrazem jest jeden, święty, powszechny i apostolski Kościół, który wyłania się z tej rzeczywistości tak odległej, a jednocześnie tak bliskiej. Jak każda zasada również ta ma swój wyjątek, którym jest ostatni

rozdział, będący opowieścią o roli i znaczeniu tradycyjnych tronów w Ghanie. Ale to taka mała „wisienka” na torcie ubiegłego roku.

Pomimo że we współczesnej kulturze informacyjnej powodzeniem cieszą się informacje szokujące, sensacyjne i tragiczne, wydaje mi się, że jednak codzienność nie nadzwyczajna, a „zwykłe sprawy” też potrafią być interesujące. Wszystko zależy od tego, jak podejmiemy do tego, co nazywamy zwykłą codziennością. Jeżeli tak naprawdę uświadomimy sobie, że każda chwila naszego życia jest niepowtarzalna i nigdy się nie powtórzy, ponieważ zegar naszego życia będzie dalej szedł do przodu, na spotkanie z Panem Bogiem, to już wtedy przestaje ona być zwyczajna. Staje się kolejnym etapem naszego podróżowania w stronę wieczności. A to jak ją przeżywamy i czy znajdzie miejsce w naszej pamięci, zależy od naszego nastawienia. Możemy być nawet w przysłowiowym oku cyklonu, ale jeżeli nasze myśli są zaprzątnięte czymś innym, to niewiele z tego zapamiętamy. Z sercem otwartym możemy znaleźć się blisko ludzi, którzy fizycznie są daleko od nas, prawie pod równikiem, w Ghanie. Przez te krótkie opisy możemy stać się jakby współuczestnikami tamtych wydarzeń, ponieważ tym, który nas łączy jest Pan Jezus. Czy w smutku, czy w radości, On jest tym, dla którego ludzie gromadzą się na Mszy świętej, czy to w Polsce, czy w Ghanie, czy gdziekolwiek indziej na świecie.

W tej wędrówce dostrzegamy pewne różnice; co więcej, podejrzewam, że czytając te relacje, jednym z motywów ich czytania jest właśnie ich poszukiwanie. Pomimo globalizacji wydaje się, że ludzie współcześni, spragnieni są nowości i egzotyki. W tych podróżach po obcych obszarach możemy paradoksalnie odkryć wartości, które gdzieś zagubiliśmy albo widzimy je już niewyraźnie. Wystarczy chociażby wspomnieć na jasne rozróżnianie między dobrem a złem, a nie uciekanie się do poszukiwań światło-cieni, aby w końcu powiedzieć, że tak naprawdę to mamy szarość, a nie konkretne kolory. Być może warto zagłębić się w treść tychże relacji, aby własnym kolorom życia nadać nowego blasku, zwłaszcza w życiu duchowym. Stykając się z rzeczywistością ghańską, często powracają mi obrazy z dzieciństwa. Tłumy dzieci i młodzieży idące na Mszę świętą czy nabożeństwa. Pory roku odmierzane przez okresy liturgiczne, a przede wszystkim radość przeżywania Ewangelii. U mieszkańców Ghany można zauważyć niezwykle umiejętność cieszenia się z małych rzeczy, których bardzo wiele zdarza się codzienne, co wydaje mi się w świecie zachodnim uległo pewnemu zatraceniu.

Te spotkania z wiernymi podczas moich wizyt w różnych miejscach i z powodu różnych okazji uświadomiły mi niezwykle działanie Łaski Bożej w tym kraju. Jako datę rozpoczęcia

ponownej ewangelizacji kraju przyjmuje się rok 1880, kiedy przybyło tutaj dwóch misjonarzy, z których jeden wkrótce zmarł na malarię. Także musiało upłynąć trochę czasu zanim dotarła tutaj większa ilość misjonarzy katolickich. Pomimo trudności w komunikacji, ponieważ nawet teraz nie wszyscy Ghańczycy znają angielski, a co dopiero wtedy, misjonarzom udało się nawrócić rzesze ludzi. Przypomnę także, że do czasów reform Soboru Watykańskiego II, także tutaj liturgia była sprawowana w języku łacińskim tak jak na całym świecie. Także bez działania Ducha Świętego byłoby niemożliwe przekonać miliony ludzi do przyjęcia wiary katolickiej. Bez tej mocy byłoby niemożliwe wytrwanie w tej wierze aż do dzisiaj. Wydaje mi się, że problemy z wiarą w dzisiejszym czasie biorą się stąd, że zamiast Ducha Świętego często wsłuchujemy się w *ducha tego świata*. Ojciec święty Franciszek bardzo często w swoich rozważaniach odnośnie życia chrześcijańskiego, a zwłaszcza osób duchownych, krytykuje „światowość”. Przedkładanie wartości ewangelicznych nad rzeczy tego świata.

Akwaaba to ta radośniejsza część spotkania, po której przychodzi mniej radosna konieczność pożegnania. Ale jeszcze czas pożegnania nie nadszedł, więc póki co skupmy się na radośniejszym aspekcie bycia w Ghanie. Nie wiem, czy powstanie jeszcze kolejna część moich opowieści o tym pięknym kraju, to zależy przede wszystkim od Woli Bożej. Zauważyłem, że jestem już w wieku, kiedy coraz częściej towarzyszę już w ostatniej drodze moim bliskim, przyjaciółom i kolegom. To sprawia, że coraz bardziej uświadamiam sobie, że każdy kolejny dzień życia jest niezwykłym darem. Jednocześnie dociera do mnie, że w każdej chwili trzeba być gotowym na spotkanie z Panem Jezusem i żyć z przekonaniem, że wszystko jest w ręku Pana Boga. Dlatego – jak w przypowieści o talentach – trzeba starać się jak najlepiej wykorzystać czas, który daje nam Pan Bóg. Jeżeli naprawdę kochamy Jezusa, to świadomość ta napęlnia nas radością i optymizmem, że tak naprawdę liczy się nie to co udało się zrealizować z naszych planów, ale na ile Go naprawdę kochamy. Nasze wysiłki i praca nad rozpoznaniem i realizacją Bożej Woli są właśnie wyrazem tej miłości do Pana Jezusa.